opusdei.org

Japonia: Należy być cierpliwym

"Od małego, oprócz chęci zostania torreadorem, lekarzem i strażakiem – jak pewnie wszystkie dzieci – marzyłem również o podróży do Japonii".

22-03-2011

Urodziłem się w Valladolid w 1955, jako szósty z dziewięciorga rodzeństwa. Moi rodzice nie byli bogaci – ojciec był pilotem sił powietrznych, mama pracowała w domu. Już jako dorosły dowiedziałem się, że czasem nie

starczało im środków do końca miesiąca i musieli jeść mniej, żeby starczyło jedzenia dla nas. Po prostu żyli dla nas.

Od małego podziwiałem Japonię. Nie wiem dokładnie czemu, ale myślę że to ma związek z tym co słyszałem w szkole o Św. Franciszku Ksawerym (moi rodzice zawsze posyłali mnie do szkół katolickich – najpierw do sióstr, La Asunción, potem do braci, La Salle). W dziecięcych zabawach wybierałem Japonię jako ulubiony kraj, na przykład w wyścigach samochodzików. Miałem dwa modele, które nazwałem: Kyushu i Ryukyu. Nazwy te znalazłem w atlasie. Oprócz chęci zostania torreadorem, lekarzem i strażakiem – jak pewnie wszystkie dzieci tamtych lat – marzyłem również o podróży do Japonii, aby zobaczyć „samuraja”.

Płynęły lata, moje marzenia odeszły powoli w zapomnienie. Jako pilot wojskowy, mój ojciec często zmieniał miejsce pracy i lubił zabierać ze sobą rodzinę. Z tego powodu zacząłem studia medyczne w Cadiz, a potem skończyłem je w Madrycie. Tutaj, mając 23 lata, moja matka przedstawiła mnie synowi koleżanki, Jesusowi, który również studiował medycynę, aby pomógł mi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Jesus zaprowadził mnie na naukę do ośrodka Dzieła i po jakimś czasie uczęszczania do niego, 8 grudnia, poprosiłem o przyjęcie do Opus Dei.

Na ostatnim roku studiów, w 1982, Prałat Opus Dei spytał mnie, czy z pełną wolnością chciałbym pojechać na stałe do Japonii. Wiedząc, że być może nie będę mógł pracować tam w moim zawodzie, zgodziłem się. Z jednej strony obudziło się we mnie pragnienie, jakie posiadałem od małego, ożywione przez uczucie

jakim Św. Josemaría darzył ten kraj; z drugiej strony widziałem jak wiele osób, które nie są z Dzieła, nawet nie są chrześcijanami, porzuciły swój zawód lub miejsce pracy z ważnych powodów. Moja siostra przeniosła się do Sewilli z Wysp Kanaryjskich, ponieważ jej dzieci chorowały na astmę. Mój sąsiad Yamamoto, lekarz podobnie jak ja, porzucił swój zawód, aby przejąć po swoim ojcu prowadzenie akademii, itp.

Moi rodzice nie tylko z uznaniem przyjęli moją decyzję, ale dodatkowo byli nawet nieco zazdrośni. Moja matka powiedziała: „Ale masz szczęście! A może ty zajmiesz się domem, a ja pojadę zamiast ciebie?”. Pomogła mi również zdobyć wizę w dwa tygodnie (choć mówili, że to potrwa miesiące) – jej kolega z uniwersytetu znał ambasadora japońskiego.

I jestem tutaj już od 25 lat: w Japonii! To przygoda „domowa”, bo „wrogami” mojego dostosowania się do nowego kraju nie byli „samurajowie” ani „ninja”, ale język, pałeczki, glony w zupie, chodzenie w kapciach…

Przybyłem do Japonii z wizą nauczyciela hiszpańskiego, ale nie znalazłem ani jednego ucznia. Musiałem ukończyć intensywny kurs angielskiego, aby zacząć uczyć języka Szekspira. Ta praca zajęła mi trzy lata. Byłem z niej bardzo zadowolony, bo dużo nauczyłem się od japońskich prostych dzieci. Trzęsienie ziemi jakie nawiedziło Kobe w 1995 r. pozbawiło mnie szkoły oraz uczniów (dzięki Bogu nikt nie odniósł fizycznych obrażeń, ale ucierpiały ich domy oraz budżety rodzinne). Wówczas porzuciłem moją tymczasową pracę i wreszcie udało mi się uzyskać stanowisko lektora hiszpańskiego na

uniwersytecie, gdzie pracują do dzisiaj. Łączę tę pracę z obowiązkami dyrektora rezydencji studenckiej Seido. I oprócz przygód „domowych”, przeżywam również przygodę duchową: przemieniania mojej codziennej pracy w modlitwę oraz służbę innym, aby pomóc przybliżyć się im do Boga, źródła prawdziwej radości.

Od Japończyków nauczyłem się wiele: porządku, delikatności, punktualności. Chciałbym dodać też: „umiejętności słuchania”, ale nie wiem do końca, czy faktycznie tego się nauczyłem, bo wciąż lepiej wychodzi mi mówienie niż słuchanie. Mówię nawet więcej niż kiedyś, podczas gdy inni odpowiadają tylko „hai, hai”.

Mam wielu dobrych przyjaciół, niektórych z pierwszych lat, jak Kazuo, którego poznałem na kursie angielskiego, który bardzo starał się

znaleźć mi narzeczoną, aż do momentu gdy wytłumaczyłem mu że jestem numerariuszem, co doskonale zrozumiał. Inny to Michio, architekt: jego syn Hare zaprosił mnie do domu, abyśmy pobawili się kolejką elektryczną, jaką otrzymał na urodziny. Tak się zaprzyjaźniłem z nim i z ojcem. Modli się do Św. Josemaríi, wraz z żoną, codziennie przed pójściem spać. Otrzymuje wiele łask za jego wstawiennictwem. Jestem przekonany że pewnego dnia uzyska „wielki dar", nawrócenie.

Inni to nauczyciele lub uczniowie z uniwersytetu lub ci których poznałem w licznych podróżach po kraju. Jeden z nich zapytał mnie ostatnio, co sprowadziło mnie do Japonii. Odpowiedziałem mu, że na początku myślałem, że to chęć spełnienia dziecięcych marzeń, potem pragnienie naśladowania świętych, jakie zrodziło się w mojej chrześcijańskiej rodzinie. Teraz

widzę, coraz jasniej z upływem lat, że przyjechałem tu aby służyć: uczyć się służyć, również jako narzędzie aby niektórzy zbliżyli się do wiary chrześcijańskiej.

Sądzę, że należy optymistycznie patrzeć na pracę Kościoła w krajach o większości niechrześcijańskiej, jak w Japonii. Wielkie zmiany są powolne. Tu mówią: „iso gaba baware”: jeśli się spieszysz, zastanów się nad tym ponownie. To logiczne, że spieszymy się, aby przekazać wiarę temu narodowi pełnemu cnót, ale należy również być cierpliwym.

pdf | dokument generowany automatycznie z https://opusdei.org/pl-pl/article/japonia-nalezy-byc-cierpliwym/ (08-08-2025)